

O Galilejo!

Stale poddajesz próbom tych, którzy cię zamieszkują.

Przywołuję najpierw małżonków z Kany (por. J 2,1), którym na początku drogi życiowej zabrakło najważniejszego składnika, a mianowicie miłości, bo wino w Piśmie Świętym jest symbolem miłości.

A dzisiaj na twoim brzegu znowu przyszło stawać w obliczu próby. Tym razem los padł na Piotra, Tomasza, Natanaela, synów Zebedeusza oraz dwaj innych (por. J 21, 2). Dobrze, że podołali. Aż ulżyło, że przyjęli do serca bezcenny dar Boga.

Duch poddawanych próbie miłości, duch oczyszczonych, duch wypalonych łaską, wciąż się panoszy, przemierza po różnych zakątkach Europy i świata, co chwilę poszerza krąg o nowe serca, może i twoje dopadnie.

Pamiętam doświadczenie małżeństwa, tym razem nie z twojej ziemi, o Galilejo, lecz z naszej śląskiej. Wiosną ubiegłego roku znajomy trafił do szpitala. Po operacji nie odzyskał przytomności. Żona przez trzy miesiące przychodziła dzień w dzień do niego. Aż pewnego dnia dyżurny lekarz zwrócił się do niej z prośbą: Niech pani oszczędzi sobie sił, ma pani dzieci i życie przed sobą. I tak mu pani nic nie pomoże. A ona z uporem po pracy przemierzała każdego dnia całe miasto, aby być przy mężu. Zapytałem ją kiedyś: Co pani robi przez te kilka godzin przy mężu? – Wie ksiądz, jak nikogo nie ma na sali, to biorę jego bezwładną rękę, całuję obrączkę i odmawiam na jego palcach różaniec. Jestem przy nim, bo 10 lat temu mu obiecałam – miłość wierną, uczciwą, aż do śmierci. A on, choć nieprzytomny, przecież żyje. Więc jestem przy nim. Rozumie ksiądz.

Zrozumiałem, że 10 lat temu duch galilejski ogarnął tych małżonków. Po wzajemnej wierności poznać, że przyłgnęli do Chrystusa, do daru Jego miłości. Gdzie Bóg angażuje się pierwszy i człowiek świadomie na to przystaje, tam dar staje się zadaniem. Próby, rzecz jasna, są nieuniknione. Bo wszystko, co płonie, żarzy się, potencjalnie narażone jest na wygaśnięcie. Codzienne wyzwania, trudności, dylematy moralne, choroby, stresy i niepewność jutra, stale uwłaczają miłości do Boga i człowieka. Zdając się wyłącznie na własne siły i możliwości, na dłuższy dystans nie pociągniemy, nie damy rady wytrwać w miłości. Widać to u Piotra. Pozbawiony tego daru, wybiera się w nocy na ryby. W ten sposób powraca do dawnego, spapranego

grzechem życia. Dopiero po trzykrotnym zapewnieniu Boga o swoim przyłgnięciu, żyje jak obdarowany. Nikt nie zdoła zmierzyć siły wypowiedzianych tam słów: „Czy kochasz Mnie?” „Paś owce moje” (J 21, 17). I tak trzy razy. Jedno jest pewne, padające jak miecz obosieczny zapewnienia o miłości, na dobre odcięły Piotra od szatańskiego jadu potrójnego zaparcia, a w zamian nastroiły słuch serca do wołania 153 kościołów, w których wyczekiwano pasterza. I to pewnie miała na celu udokumentowana liczba połowu.

Nasycone miłością serce, staje się mężne i heroiczne. Ze wzruszeniem wracam do filmu *O jeden most za daleko*, w którym reżyser pokazał młodego człowieka lękającego się wojny. Sierżant uspokajał żołnierza, ale to nie skutkowało. Żołnierz bał się, że zginie. Wtedy przełożony opierając dłoń na jego ramieniu powiedział: Nie bój się, gdyby się coś stało, ja cię uratuję. W czasie oblężenia, gdy żołnierz zniknął mu z pola widzenia, sierżant zostawił stanowisko dowodzenia, popędził w poprzek linii frontu i odszukał go wśród rannych żołnierzy. A potem sąd polowy. Dlaczego pan opuścił stanowisko dowodzenia i zajął się żołnierzem? Dlaczego?

Po chwili milczenia sierżant odpowiedział: „Bo mu obiecałem”.

Piotr też obiecał i nie zawiódł pomimo wielu wyzwania i trudności. Z jaką mocą oponował wobec arcykapłanów: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 30). Po takim wystąpieniu nikt nie przypuszczałby, że ten człowiek mógł wcześniej wyprzeć się Jezusa. Jak bardzo miłość uszlachetnia człowieka. Jakże człowiekowi do twarzy z tym darem.

Niespełna 2 tygodnie temu, każdy z nas na nowo ukształtował siebie poprzez sakrament pokuty i pojednania. Przez otrzymaną łaskę, jesteśmy zdolni dotrzymać obietnicy miłości.

Bazując na przykładzie Piotra i świadectwie małżonków, dołożmy starań, aby żadne doświadczenie, zwłaszcza to na początku maja, nie odcięło nas i nie osłabiło naszego trwania przy Bogu i drugim człowiekiem. Stąd propozycja modlitwy i praktykowania pobożnych uczynków w najbliższym tygodniu.

Nie lękajmy się dołączyć do grona tych, którzy przez szlachetną i dojrzałą miłość przyczynili się do zwycięstwa Chrystusa, a dzisiaj w Jego obecności donośnym

głosem wołają: „Siedzacemu na tronie i Barankowi błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków” (Ap 5, 13).

O Galilejo! Naucz nas, że miłość wszystko zwycięża i wszystko przetrzyma.
Amen.

III Niedziela Wielkanocna